Nr. 141. We Lwowie Wtorek dnia 23 Maja 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 12 złr. — półrocznie 6 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. Do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 88 franków — kwartalnie 30 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 22 rue de Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ cent. od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Tydzień polityczny.

Lwów 23. maja.

Sesja sejmów krajowych na ukończeniu. Przebieg ich nie zawierał w gruncie rzeczy nic gówniezwykłego i niespodziewanego. Wiedziano z góry i spodziewano się tego, że pod względem politycznym najbardziej zajmującym i interesującym będzie sejm królewstwa czeskiego i nie zawiedziono się w nadziejach. Umysły spokojne i lojalne może nie przewidywały, że sprawa utworzenia niemieckiego sądu obwodowego w Trutnowie doprowadzi do katastrofy i do gwałtownego zerwania obrad sejmowych, łudziły się może nadzieją, że Młodoczesi nie dadzą się unieść tak daleko temperamentowi i są naturalnie dzisiaj srodze oburzeni. Zdaje nam się jednak, że zarówno ich nadzieje były nieuzasadnione, jak ich dzisiejsze oburzenie nieusprawiedliwione. Nie godzi się bowiem ani na chwilę zapomnieć o tem, że czynniki, które dzisiaj propagują i forsują ugodę, stoją na fałszywem z gruntu stanowisku. Wszak ugoda ma być czesko-niemiecką, więc może ona być jedynie taką, na którą się zgodzą zarówno Niemcy, jak Czesi. Przedstawicielami zaś narodu czeskiego są dzisiaj Młodoczesi. Faktu tego absolutnie ignorować nie można. Hrabia Taaffe woli może znosić się z reprezentacją feudalnej szlachty, woli mieć do czynienia z pozostałemi resztkami Staroczechów i może ostatecznie przy ich pomocy przeforsować uchwały, ale te uchwały nigdy nie doprowadzą do ugody, dopóki Młodoczesi jej nie chcą. Nie pochwalając zatem wcale sposobu walki, inaugurowanego przez radykałów młodoczeskich, możemy jednak przyznać, że pod pewnym względem znajdują się oni w położeniu obrony koniecznej. Jej granic przekroczyć się nie powinno, ale gdzie areopag, który z matematyczną dokładnością określi linję graniczną? Wierzymy, że hrabia Taaffe dużo potrafi zrobić, ale cokolwiek zrobi bez Młodoczechów, ugodą nie będzie. A wszak był czas, kiedy hrabia Taaffe chciał ugody!...

Przemówienie cesarza Wilhelma na uroczystości poświęcenia pomnika w Gorlicach, zaczepiło o najżywotniejszą dziś dla Niemiec sprawę zwiększenia sił zbrojnych. Cesarz uznał ją za najważniejsze z zadań politycznych chwili bieżącej, za zadanie tak ważne, iż od niego i bezpieczeństwo i przyszłość ojczyzny zależą. Takie pojmowanie wniesionych na sejm projektów, według cesarza, nie znalazło jeszcze dostępu do wszystkich umysłów; panujący odwołać się musiał do narodu, aby otrzymać to, czego mu sejm odmówił. Mowa była manifestem wyborczym Wilhelma II. Pełen niepokoju o los żądania, postawionego narodowi tak kategorycznie, cesarz wyraża je w formie nadspodziewanie spokojnej, poważnej, jednającej mu uznanie, jako człowiekowi, stojącemu, na najpoważniejszem stanowisku, na jakiem człowiek znaleść się może. Uroczystość obyła się bez Bismarka, a musiało to zasmucić „niewiadomego" autora listu księcia rejenta brunświckiego. Ma nim być hr. Waldersee, który istotnie zajmował się już dawniej stosunkiem cesarza do byłego kanclerza, ale zajmowało się nim daleko żywiej kilku panów dworskich, którzy nawet w lecie roku zeszłego narobili dużo hałasu, nawarzyli dużo wody dziennikarskiej i w końcu przyszli tam, skąd wyszli: stwierdzili fakt złego pożycia. Czyby ks. Albert zdołał pogodzić cesarza z exkanclerzem, czy nie — nie wpłynęłoby to na politykę niemiecką: rzecz bowiem prosta, że hr. Caprivi nie ścierpiałby wpływu rzeczywistego, a na przywrócenie Bismarka do władzy Wilhelm II. nigdyby się nie odważył; pozostałby więc albo przyjazny *modus vivendi* bez doniosłości politycznej, albo wybór jakiegoś słomianego człowieka na następcę Caprivi'ego. Cesarz byłby wtedy sam swoim ministrem doskonalej, niż jest dzisiaj.

Wobec zbliżającej się kampanji wyborczej we Francji, jeden Rochefort, po swojemu, budzi zaspane echa sprawy panamskiej, naprzekór rządzącym sferom republikańskim, które sprawie tej najlepszego snu życzą i starają się usilnie, aby jej go nikt nie przerywał. Otóż Rochefort pisze z Londynu do swego paryskiego *Intransigeanta*, że Korneliuszowi Hertzowi sprzykrzyło się odgrywać w Bornemouth rolę różyczki polnej i że budzi się ze snu mimowolnego. Przed czterema dniami miał zawiadomić rząd francuski, że zdecydowany jest położyć koniec tej nudnej komedji, że w kufrach swoich posiada dwa razy tyle dokumentów pisemnych, ile ich potrzeba do pogrążenia na dno połowy członków izb obu; i że postawił następujące warunki: 1. Rodzina Reinacha ma być zmuszona do skłonienia likwidatora Imberta, żeby cofnął skargę wniesioną przeciw Hertzowi o zwrot bez mała miljona i wszedł z nim w układ polubowny. 2. Wskutek tego nastąpiłoby bezzwłocznie zdjęcie zajęcia z nieruchomości Hertza w Paryżu. 3. Żądanie wydania Hertza, które i tak zostało prawie zaniechane, ma być stanowczo cofnięte. Ale, według Rocheforta, na tem jeszcze nie koniec: Hertz żąda, aby jeden z członków byłego rządu, p. Ribot albo p. Bourgeois, a w najgorszym razie p. Clemenceau, w uroczystej mowie przypomniał jego (Hertza) zasługi dla nauki i narodu francuskiego. *Intransigeant* dodaje, że ponieważ ani Ribot, ani Bourgeois prawdopodobnie nie zechcą tego zrobić, więc uczyni to Clemenceau na jakiej uczcie swoich wyborców w dep. Bar, albo w innej jakiej dziurze prowincjonalnej. Pośpiech ten Hertza tłómaczy Rochefort obawą, że Constans może nie dorwać się steru, jak się tego najmocniej spodziewał, a izba lada chwila może być rozwiązana. Wtedy wszystkie rewelacje o deputowanych, którzy ponownie wybrani nie zostaną, na nic mu się nie zdadzą, a po nowych niczego dobrego spodziewać się nie można; owszem gotowiby mu na nowo spokój zamącić i *da capo* napierać się jego wydania. Fantazję tę kończy Rochefort zapewnieniem, że dwa tygodnie nie upłyną, a Hertz uzyska wszystko, czego żąda.

Mowa papieża Leona XIII., wygłoszona do polskich pielgrzymów z W. Ks. Poznańskiego.

Do polskiej pielgrzymki z Ks. Poznańskiego pod wodzą ks. arcyb. Stablewskiego, przybyłej przed kilku dniami do wiecznego miasta gwoli złożenia hołdu tej dzielnicy polskiej namiestnikowi Chrystusa, przemówił papież w te słowa podniosłe:

„Przemówiwszy co dopiero do katolików niderlandzkich, chcieliśmy także, iżby to głębiej utkwiło w umysłach, że nie skądinąd pochodzi, jak tylko z opatrznościowej woli Boga dobroczynna dzielność papiestwa rzymskiego, która nieprzerwanym prądem płynie ku uzdrowieniu narodów.

To samo przychodziło nam na myśl, gdyście wzmiankę o dziejach naszych nader mile czynili, a prócz tego objawiały nam się słowa księcia apostołów, gdy rzekł do rzeszy osłupionej nadzwyczajnym cudem: „Cóż się nad tem dziwicie, lub na cóż wy się na nas patrzycie, jak gdybyście siłą naszą, lub władzą sprawili, że człowiek ten chodzi?" (Dzieje apost.). I my również, to w większej jeszcze mierze, powinniśmy boskiej sile i potędze przypisać wszystkie te klęski, od ludów chrześcijańskich odparte, lub wszystkie te wyświadczone im w czasie naszego biskupiego i apostolskiego urzędowania rozliczne dobrodziejstwa. W tej wszakże sprawie, która najbardziej dotyczy Kościoła i narodów, nader ważnem jest rozważyć zamiary i dobrodziejstwa Boga i czerpać z nich dowody. Widać z nich bowiem, że owych dobrodziejstw każdego rodzaju, które z Kościoła na narody spływają, Bóg ten porządek i tę miarę naznaczył, które też same narody pobożnością swoją i posłuszeństwem dla Kościoła, jako też stałą dla niego w niebezpiecznych czasach większością same sobie zyskują i zachowują; te zatem narody opływają w dobrodziejstwa i prawdziwie są szczęśliwemi, które odznaczają się i przyświecają gorliwością dla Kościoła.

Z tego powodu zaiste niechaj cieszy się i chlubi Polska, której dyecezję gnieźnieńską i poznańską oglądać tu w waszych osobach obecnych, kochane dziatki i przyjmować składającą życzenia, nader nam jest przyjemnie. Cieszę się z mej strony tą waszą wiarą, którą biskup Wojciech z takim trudem do was wprowadził, którą sam krwią swoją przelaną użyźnił, dla której ojcowie wasi z znakomitem męstwem i dzielną bronią walczyli, świetne w pamiętnych dziejach odnosząc zwycięstwa. Radujemy się waszą stałością, która nie dozwoliła, aby wiara przodków waszych żadną klęską osłabioną, żadną siłą zgnębioną została, która przeciwnie skutkiem napaści i nieszczęść silniejsza i piękniejsza wykwitła. Jeżeliście zaś niemałe odnieśli korzyści dotychczas z wiary waszej i stałości, bądź, aby żywot wasz uspokoić, bądź też pocieszyć, napominamy was usilnie, abyście nie wątpili, że wiele więcej jeszcze dobrodziejstw uzyskacie na przyszłość, skoro wierze dotrzymane zostaną obietnice boskie, które Paweł apostoł znakomicie wysławił (Hebr. XI.) Ile od nas zależy, niechaj wiedzą wszyscy synowie katolickiej Polski, że przedewszystkiem pamiętnym umysłem i troskliwą bacznością wszystkie ich święte sprawy ogarniamy i że niczego usilniej nie pragniemy, jak, aby im życzliwość naszą i starania przezorną ulgą i pomocą okazać.

Dlatego też zaszła ta rzecz nader pożądana i połączona z wielką nadzieją zbawienia waszego, gdy za zezwoleniem najjaśniejszego cesarza i sprzyjaniem jego urzędników, mogliśmy dla kościołów waszych naznaczyć arcybiskupa. Że się zaś ziściła nadzieja nasza, za to niechaj spadnie pochwała na tego przewielebnego brata naszego, który, odznaczając się roztropnością i miłością, w krótkim czasie tak przywiązał do siebie wasze wszystkie serca, że okazuje się ztąd coraz jaśniej, jak wielką do powodzenia szczęśliwego wszelkich świętych rzeczy w tym pasterzu uzyskaliście pomoc. Zaiste niepotrzeba zachęty naszej, abyście go z posłuszeństwem i słusznemi względami poważali; a raczej wznosząc oczy nasze do Boga, prosimy go i błagamy usilnie, aby pasterzowi i trzodzie jego zsyłał zawsze pomoc. Czego więc pragniemy, niechaj u was i w narodzie waszym przemoże, abyście wiarę katolicką, tak, jak na to zasługuje, stale ponad wszystkie rzeczy cenili i jej się trzymali dzielnością przodków waszych; nic bowiem droższego nad wiarę nie ma dla chrześcijanina, aby zaś jej strzedz, każdą stratę i każdą przykrość wzniosłym umysłem znosić trzeba. Te, kochane dziatki, odbierzcie od nas dowody i życzenia za owe najmilsze świadectwa miłości, któreście mi złożyli. Wracajcie szczęśliwie do ojczyzny opatrzeni apostolskiem błogosławieństwem, którego waszemu arcybiskupowi, wam, duchowieństwu i ludowi waszemu z najgłębszą miłością udzielam."

Smutny objaw.

Widownią bardzo przykrych scen stała się w ubiegły czwartek w Poznaniu sala, używana zazwyczaj na zebrania sprawozdawcze, przedwyborcze itp. Otóż na wspomniany dzień zwołane zostało do owej sali właśnie takie zgromadzenie przedwyborcze, na którem miał zdawać sprawę poseł poznański p. Stefan Cegielski ze swych czynności w parlamencie niemieckim. Niestety, zgromadzenie tak ważne, zgromadzenie, które ze względu na smutne nasze stosunki w Poznańskiem powinno było imponować powagą, spokojem i jednomyślnością — dzięki warcholstwu garstki, przeważnie socjalistycznej, pod wodzą niejakiego p. dra Szymańskiego redaktora *Orędownika*, przybrało formę tak skandaliczną, że policja poprostu była zmuszoną je rozwiązać. Oto jak opisuje poznański *Wielkopolanin* przebieg tego zebrania:

„Przewodniczący komitetu, p. Dobrowolski, zagaił zebranie i przystąpił do proponowania zebraniu ławników; — gdy się z tymi załatwiono, nastąpiło sprawozdanie posła poznańskiego, pana Stefana Cegielskiego.

Mowy szanownego posła większość zebrania wcale słyszeć nie mogła, bo stronnicy p. dra Szymańskiego mieli wydany z góry rozkaz hałasowania! Nie było ich wielu na tak liczne zebranie, ale ustawili się w gromadkach zbitych — i zaczęli przeszkadzać posłowi, sprawę zdającemu. Niech wśród 2.000 zebranych znajdzie się 100 lub 150 takich, którzy naumyślnie zaczną hałasować, to będzie w końcu taki rwetes, jaki był w czwartek na naszem zebraniu. Poseł p. Cegielski musiał czasem cztery razy zaczynać pojedyńcze zdanie, aby go zrozumiano. Co zaczął mówić, najprzód pojedyńcze krzyki, potem huk po sali; zawrzało, jakby morze rozbiło swe bałwany o skały. Przewodniczący ciągle dzwonił, — ale co zaczął mówić poseł Cegielski, partja p. dra Romana Szymańskiego krzyczała „koniec, koniec".

Po świetnej mowie szanownego posła zabrał głos p. R. Szymański i wygłosił mowę nieudolną, którą przyjęli częstemi okrzykami stronnicy jego, tj. w największej liczbie socjaliści. Poseł p. Cegielski odpowiedział krótko — ale ryk zebranej partji p. Szymańskiego zagłuszył jego słowa. Przyszła teraz kolej na znaną rezolucję komitetu, którą zalecał w imieniu tegoż p. dyr. Więckowski. Rezolucja ta wyrażała życzenie, aby posłowie starali się o to, iżby nie nakładano na nas nowych ciężarów. Ale i p. Więckowski ledwo zdołał domówić do końca, ciągle mu przerywali socjaliści i reszta stronników p. dra Szymańskiego. Przeciwko tej rezolucji wystąpił p. dr. Szymański — został wprawdzie przez większość wyśmiany, ale za to socjaliści huczne mu bili brawa. Co teraz nastąpiło, trudno opisać. Nie było to już zebranie przedwyborcze, ale morze rozhukane, nad którem nikt zapanować nie mógł. Wreszcie przewodniczący poddał pod głosowanie rezolucję komitetu, którą zebranie przyjęło ogromną większością głosów. Przewodniczący chciał przejść do dalszego punktu obrad, tymczasem głos jego przebrzmiał, w sali huczało jak w ulu, dzwonka prezydującego nie było wcale słychać w tym grzmocie bezustannym. Tu nastąpiło rozwiązanie zebrania przez policję, a wyborcy rozeszli się do domów, rozgoryczeni tym okropnym wieczorem."

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 23. maja

Teatr: „Pajace", opera w 2 aktach z prologiem R. Leoncavalla, w tłumaczeniu A. Kiczmana; rozpocznie „Pierwiosnki", obrazek sceniczny w 1 akcie K. Ujejskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Z Rzymu donoszą, że arcybiskup wileński ks. Hryniewiecki, wygnany przez rząd rosyjski, był w d. 19. bm. o godz. 11. w południe na audjencji u papieża. — Stan Schmerlinga, jak donoszą z Wiednia, budzi poważne obawy. Zapalenie objęło oba skrzydła płuc; czynność serca słabnie; chorego dręczy silna duszność.

Nekrologja. Władysław Ciesielski, technik, literat, żołnierz z roku 1863, przeżywszy lat 51, zmarł w Stanisławowie d. 14 bm. Zmarły pochodził z Krakowa i w młodym wieku na odgłos trąbki bojowej, pospieszył w szeregi powstańców, a walcząc dzielnie w górach Świętokrzyskich, otrzymał dotkliwe rany od lanc kozackich. W latach 1881 i 1882 redagował w Stanisławowie pismo *Głos Stanisławowski*, później był współpracownikiem czerniowieckiej *Gazety Polskiej*, w najnowszych czasach *Kurjera Stanisławowskiego*, a w r. 1891 uporządkował bibljotekę miejską. — W Kętach zmarł nagle Jan Sztafa, ukończony akademik górniczy, który pod pseudonimem Jan Mazur, pisywał od czasu do czasu do dzienników i czasopism krajowych. — Wincenty Nałęcz Odrzywolski, żołnierz z roku 1831, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari", przeżywszy lat 82, zmarł w Krakowie d. 18. bm. — Marja Chraszczewska, matka Heleny Marcellówny, artystki teatrów warszawskich, zmarła w Warszawie. — Dr. Jerzy Pilar, znany zaszczytnie w literaturze kroackiej autor, profesor zagrzebskiego uniwersytetu i dyrektor Muzeum narodowego, zmarł w Zagrzebiu. Kroacja utraciła w nim jednego ze swych prawych synów. — Rosyjski jenerał Riesenkampf, znany z awantury, jaką miał z jenerałem Swistunowem, zmarł w Petersburgu.

Kalendarz. Wtorek (23.): Dezyderjusza B. Wschód słońca o godzinie 4. minut 19, zachód o godzinie 7. minut 35.

Uroczystość strzelecka. Jak to piękny i stary każe zwyczaj, Towarzystwo strzeleckie obchodziło w niedzielę doroczną uroczystość rozpoczęcia strzelania królewskiego. O godzinie 11, zebrani na Strzelnicy członkowie, których 20 kilku było w kontuszach — wyruszyli na dany przez p. Ihnatowicza, jako mistrza ceremonji, znak ku kościołowi OO. Franciszkanów. Za kapelą „Harmonji" postępował p. Platowski ze sztandarem towarzystwa i dotychczasowy król kurkowy p. Góralski w asystencji marszałków z buławami pp.: Michalskiego i Makara, a za nimi członkowie towarzystwa w liczbie około ośmdziesięciu. Po mszy świętej, na zakończenie której odśpiewano „Boże coś Polskę", ruszył orszak w tymże samym porządku na Strzelnicę.

O godzinie 3 popołudniu zebrali się członkowie towarzystwa w sali ratuszowej, skąd pod przewodnictwem prezydenta miasta, a towarzysza strzeleckiego p. Mochnackiego, wyruszono do mieszkania króla p. Góralskiego. Tu odbyło się krótkie przyjęcie, w czasie którego prez. Mochnacki powiedział kilka słów odpowiednich do uroczystości, poczem imieniem ustępującego króla, wniesiono okrzyk na cześć prezydenta miasta.

Z mieszkania króla wyruszyły pojazdy Rynkiem, ulicą Halicką, placem Bernardyńskim, ulicą Czarneckiego i Kurkową ku Strzelnicy. Król jechał w powozie prezydenta, poprzedzony przez mistrza ceremonji i marszałków. W sali strzeleckiej po przemowie pana prezydenta, złożył król swe insygnia — marszałkowie swoje laski i ogłoszono bezkrólewie.

Po zakończeniu tych pięknych tradycyjnych obrzędów, fotografowano się wspólnie. Zdjęcia dokonał na Strzelnicy fotograf p. Mazur.

Od wczoraj przez cały tydzień trwa strzelanie królewskie, poczem odbędzie się wymiar strzałów i nominowanie nowego króla. Dodajmy zaś, że niebawem Towarzystwo strzeleckie obchodzić będzie bardzo piękną uroczystość poświęcenia nowego sztandaru, ofiarowanego towarzystwu przez członka tow. i radnego miasta p. Machayskiego.

Festyn z przeszkodami odbył się w niedzielę w ogrodzie Kiselki. Pomimo deszczu bawiono się doskonale. Gdy jedna część towarzystwa zabawiała się tańcem, drudzy rozkoszowali się przejażdżką na czółnach na stawie. Dla kilku osób zabawa skończyła się bardzo nieprzyjemnie, gdyż trzech mężczyzn i dwie damy wystrojone użyły zimnej kąpieli. Lecz nie tu koniec wypadków. Robotnik Laurenty Brabel przez nieostrożność postrzelił podczas strzelania z flobertu do tarczy, żydka 13-letniego Isaaka Jollesa. Strzał ugrzązł w szyi koło krtani. Lekko rannemu udzielił pierwszej pomocy lekarz ze stacji ratunkowej.

Awans w lwowskiej dyrekcji poczt. Przed kilku dniami przedrukowaliśmy z *Nowej Reformy* interpelację do pana ministra sprawiedliwości, dla czego nie obsadza posad w krakowskim wyższym sądzie, dzisiaj zwracamy się do pana ministra handlu z zapytaniem, kiedy obsadzone zostaną posady nadradcy i radcy w lwowskiej dyrekcji poczt, wakujące już przeszło od roku? Złośliwe języki twierdzą, że ministerjum zamierza kosztem Lwowa obie powyższe posady obsadzić w innym kraju koronnym. (wspominają o Czerniowcach), my chcemy uważać te wieści za nieprawdopodobne.

Zasądzenie szpiega i denuncjanta. Ze Złoczowa donoszą, że przed trybunałem tamtejszym odbyła się rozprawa przeciw żydowi Berischowi Krims z Brodów, obwinionemu o szpiegostwo na korzyść Rosji. Odczytany na jawnej rozprawie akt oskarżenia podnosi, że Berisch Krims, uzyskawszy zaufanie głównego szpiega austrjackiego Grinberga z Czerniowiec, podjął się wykradzenia w Rosji planów twierdzy Dubna, a także planów mobilizacji armji rosyjskiej. W tym celu Krims udał się w roku 1891 razem z ajentem Grinbergiem z Brodów do Dubna, gdzie jednak oddał wszystkich swoich towarzyszy w ręce policji, skutkiem czego zadenuncjonowani przez niego, posądzeni o zamierzoną kradzież planów przesiedzieli w aresztach rosyjskich prawie rok cały, poczem sąd w Dubnie uwolnił ich od oskarżenia. Krims wymienił rządowi rosyjskiemu tych, którzy przybyli do Radziwiłłowa celem zabrania planów wojennych, a którzy spłoszeni uciekli, zostawiwszy papiery te w mieście. Dalej zarzucał akt oskarżenia Krimsowi, że w telegramie wystosowanym z Radziwiłłowa, doniósł władzom rosyjskim, iż Grinberg wykradł już plany jednej z twierdz rosyjskich.

Rozprawa przeprowadzona została na wniosek prokuratora z wykluczeniem jawności, i trwała 3 dni. Przesłuchano dwudziestu czterech świadków. Po przeprowadzonej rozprawie Berisch Krims zasądzony został na dwa lata ciężkiego więzienia. Krims przesiedział oprócz tego piętnaście miesięcy w więzieniu śledczem.

Powrócił z niewoli rosyjskiej do Krakowa akademik, Rusin, p. J. Newestiuk. Donoszą o tem *Diłu* z Krakowa: P. Newestiuk, uwięziony zeszłego roku na granicy przez władze rosyjskie, powrócił w połowie bm. do Krakowa. Przez cały rok niemal przerzucany z więzienia do więzienia w Kijowie, Moskwie, Petersburgu i Warszawie, zebrał obfity materjał i na ten temat miał odczyt w towarzystwie „Akademickiej gromady". (Akademiczna hromada).

Ojcobójstwo. W Skwarzawie Starej, pod Żółkwią, popełnioną została dnia 15. bm. zbrodnia ojcobójstwa wśród następujących okoliczności: Jan Andruszko, starzec przeszło 60-letni, posiadał trzech synów, z których dwóch, a mianowicie Tomasza i Michała, jako leniwych marnotrawców, oddawna napędził był z domu swego, zmuszając ich w ten sposób do zarobienia sobie na samodzielne utrzymanie; trzeci zaś z nich i najmłodszy zarazem, a liczący lat dwadzieścia i kilka, syn wierny i pracowity, cieszył się szczególniejszą opieką i miłością swych rodziców, którym w domu przy robocie był prawdziwą podporą. Z tego to powodu bracia starsi, widząc się poniekąd upośledzonymi, żywili głęboką nienawiść zarówno przeciwko niemu, jak też — a nawet w większym o wiele stopniu — przeciw ojcu własnemu. Dowiedziawszy się od sąsiadów dnia 15. bm., że ojciec udał się do notarjusza wraz z matką i Jaśkiem, celem sporządzenia legalnego testamentu, podążyli za nim spiesznie do miasta. Tu atoli rejent, zauważywszy, że spadkodawca nie znajduje się w stanie trzeźwym — jak tego wymaga ustawa — lecz podochoconym, odmówił wręcz żądaniu jego co do spisania rozporządzenia ostatniej woli; musiał tedy — niczego nie wskórawszy — odjechać napowrót do Skwarzawy. Tomasz zaś i Michał Andruszko, starsi jego synowie, spostrzegłszy, co się dzieje i z obawy, by ojciec innym razem bez ich wiedzy nie wydziedziczył ich przypadkiem, zabrali się również do odwrotu, umówiwszy się wzajem poprzednio, aby się na nim srodze pomścić. Byli bowiem tego przekonania, że, gdy tenże bez pozostawienia testamentu przeniesie się do wieczności, w takim razie wszystkim trzem ojcowizna w równych częściach przypadnie w udziale. Co rzekli, zrobili. Z cegłami w rękach, wkroczyli do zagrody ojcowskiej, a po wszczęciu z ojcem sprzeczki na pozór, zadali mu cegłami, w które się uzbroili, silne razy po głowie i żebrach. Na krzyki i płacz starego Andruszki, oblanego strumieniami krwi, nadbiegła mu żona ze synem najmłodszym na pomoc, lecz nietylko że nie zdołali powstrzymać szaleńców w zapędzie, ale zostali w dodatku przez nich jeszcze mocno pobici. Pod wpływem odniesionych ran śmiertelnych, skonał niebawem Andruszko, wyrodni zaś jego dwaj synowie znajdują się już w aresztach żółkiewskiego sądu powiatowego.

Ogromna powódź nawidziła d. 19. bm. miasto Łodź. Ulice w dzielnicach niżej położonych, zostały zalane. Straty nie dadzą się na razie obliczyć, przeważnie jednak dotykają biedaków.

Zjazd literatów we Wiedniu rozpoczął się d. 20. bm. obchodem, urządzonym na cześć gości w sali Ronnchera. Powitała ich wierszem Kalbecka Stella Hohenfels. Następnie przemawiał dr. Thaler i radca rządowy Winternitz. Poczem nastąpiły produkcje najwybitniejszych miejscowych sił artystycznych.

Wystawę koni we Wiedniu zwidziło d. 20. maja około 1000 osób, między innymi arcyks. Wilhelm, rejent bawarski z arcyks. Adelgundą i ks. Filip Koburgski.

Jakób Moleschott, słynny uczony niemiecki, autor kilku znakomitych dzieł z dziedziny fizjologji, a od r. 1878 profesor na uniwersytecie rzymskim, zmarł w wiecznem mieście w d. 20. bm. w 71 r. życia. Urodzony w Holandji, ukończył studja uniwersyteckie w Niemczech i zrazu był lekarzem w Utrecht. W r. 1847 habilitował się jako prywatny docent fizjologji, antropologji i anatomji w Heidelbergu i tam właśnie urządził sobie laboratorjum, w którem odbywały się jego epokalne badania i odkrycia fizjologiczne. Z początkiem lat pięćdziesiątych ogłosił kilka dzieł swoich, które ustaliły jego sławę, jako jednego z pierwszorzędnych przyrodników w Europie. Były to: „Fizjologja środków spożywczych" (1850), „Fizjologja przemiany materji" (1851), „Obieg życia" (1852 — „*Kreislauf des Lebens*"). W r. 1854 otrzymał Moleschott na rozkaz rządu badeńskiego, od senatu uniwersyteckiego naganę za szerzenie poglądów materjalistycznych, co skłoniło go, że opuścił tamtejszą katedrę i udał się na takąż do Zurychu, gdzie pozostawał aż do r. 1861. Tegoż roku powołano go na katedrę fizjologji do Turynu, a stamtąd, zamianowany senatorem, przeniósł się w r. 1878 na uniwersytet rzymski, gdzie do końca życia pozostawał.— Stosownie do życzenia umierającego, spalono zwłoki jego onegdaj w krematorjum w Campo verano.

Wspomnienie pośmiertne. Zmarły przed kilku dniami w mieście naszem śp. Władysław Mosch, ck. radca dworu i dyrektor lwowskiego okręgu skarbowego, urodził się w roku 1835 w Kossowie, a uczęszczał do szkół średnich w Samborze i we Lwowie, poczem wstąpiwszy w r. 1853 na uniwersytet we Lwowie, poświęcił się studjom jurydycznym. Po ukończeniu uniwersytetu wstąpił do służby przy władzach skarbowych. Przydzielony do służby przy ck. kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, pełnił tutaj obowiązki kolejno w kilku departamentach, następnie przez długi szereg lat był szefem biura prezydjalnego, wreszcie referentem spraw personalnych. Jak postępował na tych dwu ostatnich trudnych i niewdzięcznych stanowiskach, posłuży za miarę wyrażenie się jednego ze znajomych śp. zmarłego „wszyscy go i wtedy kochali." — W roku 1880 po zamianowaniu starszym radcą, przeznaczony został na dyrektora okręgu skarbowego we Lwowie, gdzie do końca życia pozostawał. — Na krótko przed śmiercią odznaczony został tytułem i charakterem radcy dworu. Ś. p. zmarły był jednym z najzacniejszych ludzi, wzorem męża i ojca, znakomitym urzędnikiem i obywatelem kraju, najlepszym kolegą i idealnym przełożonym. Głębokie, bo aż do zaparcia się siebie posunięte poczucie obowiązku, niedościgniona słodycz w postępowaniu ze wszystkiemi bez wyjątku, którzy kiedykolwiek i w jakimkolwiek bądź względzie z nim się zetknąć mieli sposobność i dobroć bez granic znamionowały charakter ś. p. zmarłego, jednając mu na każdym kroku szczere uznanie i przyjaźń. — Cześć pamięci zacnego człowieka i niech spoczywa w pokoju!

Prawdziwie godną widzenia jest otwarta w dniu onegdajszym wystawa zbiorów dra Siemiradzkiego, z podróży jego po krainach Ameryki południowej, którą oglądać można w Muzeum przemysłowem miejskiem. Wystawa obejmuje przedmioty, zebrane podczas dwu podróży naszego uczonego do Ameryki południowej: pierwszej na Antylle, Panamę i do Ekwadoru, odbytej w r. 1882—1883; drugiej w roku ubiegłym do Brazylji, Paragwaju, Argentyny, Patagonji i Chile. Pomiędzy zbiorem map, tyczącym się zwiedzonych krajów, mieści się świeżo ogłoszona w *Petermanns Mittheilungen* mapa części Patagonji i Araukanji, skreślona przez dra Siemiradzkiego, w okolicy przedtem geograficznie zupełnie nieznanej. Bogaty zbiór kilimków i tkanin araukańskich szczepów po obu stronach Andów, motywami haftu żywo przypomina kilimy huculskie. Jednę ze ścian zajmuje zbiór ubiorów, ozdób i broni dzikich plemion indyjskich Chamacocos, Lenguas, Payaguas i Botokudów w południowej Brazylji i Paragwaju. Zbiór wyrobów skórzanych, futer i przyborów do konnej jazdy, wyrabianych przez Indjan patagońskich, budzi najżywsze zajęcie. Ozdobą wystawy są prześliczne, jak pajęczyna cienkie koronki paragwajskie i okazały hamak paragwajskiego wyrobu. Zbiór fotografij i rysunków, przeszło 300 okazów liczący, obejmuje pomiędzy innemi typy i widoki z polskich kolonij

w Brazylji, z Andów patagońskich, Araukanji, Ekwadoru i Panamy. — Przypominamy, że zajmująca wystawa ta urządzona została na dochód tyle sympatycznej kolonji leczniczej rymanowskiej i że wstęp na nią wynosi tylko 10 ct.

Niemiecki przewodnik po Lwowie. We wszystkich większych miastach oprócz „Przewodników“ w języku krajowym, istnieją „Przewodniki“ w językach innych, głównie w takim, który obok krajowego najwięcej w rachubę wchodzi. W krajach, które się składają na monarchję austrjacko-węgierską, obok „Przewodnika“ w języku krajowym, znajdziesz w każdem mieście stołecznem, a nawet i w wielu mniejszych miastach, „Przewodnika“ w języku niemieckim, którym się sfery wojskowe i największa część przyjezdnych, jakiejkolwiek narodowości, a nieznających języka krajowego, posługują. „Przewodnik po Krakowie“ w języku niemieckim wyszedł niedawno, a liczy już 3 wydania! najwymowniejszy to dowód potrzeby podobnych wydawnictw. Właśnie w dzisiejszej dobie przybywa nowa okoliczność, wskutek której sprawa wydania takiego „Przewodnika“ okazuje się tembardziej naglącą. Wystawa krajowa w roku przyszłym ściągnie do miasta niebywałą liczbę obcych. Jak się odbywały gremialne wycieczki stąd na wystawę w Peszcie i w Pradze, tak nie podlega wątpliwości, że Węgrzy, Czesi itd. licznie przybywać będą, także Niemców zwiedzi wystawę i miasto z pewnością bardzo wielu; dla wszystkich takich nieznających języka krajowego, okaże się „Przewodnik“, po niemiecku wydany, wielce potrzebnym. Z tych też powodów powstała myśl wydania dzieła, które pod tytułem *„Illustrirter Führer durch die königl. Hauptstadt Lemberg“*, jeszcze w ciągu bieżącego roku opuści prasę. Że dzieło co do wewnętrznej swej treści, stylem i traktowaniem przedmiotu nie ustąpi najlepszym Przewodnikom zagranicznym, poręcza imię autora. Dr. Albert Zipper, chlubnie znany pisarz, który już szereg cennych dzieł po polsku i po niemiecku wydał, podaje w tem dziele opis dziejów Lwowa, dalej barwny opis miasta, jego ulic, placów, kościołów i innych ciekawszych budowli, zakładów, plantacyj, miejsc do zabawy, wycieczek w okolice itd. itd.

Do książki drukującej się w liczbie kilku tysięcy egzemplarzy, uderzającej pięknem wydaniem, licznemi illustracjami i taniością, dodane będą także inseraty. Aby znaczenie tych anonsów jeszcze podnieść, przez dzieło, o którem mowa, zawierać będzie osobno spis wszystkich anonsowanych firm, ułożony według fachów, (na przykład apteki, restauracje, cukiernie, kantory wymiany i t. d.), z dodaniem liczby stronnicy, na której się inserat znajduje. Takim sposobem każdy czytelnik książki ma ułatwiony pogląd i nie wertując długo, natychmiast znajdzie, co trzeba. Format książki jest używany zawsze do podobnych wydawnictw ósemka. Cena anonsów ustanowiona została tak niską, że wcale w rachubę nie wchodzi wobec korzyści, jaką inserat przynieść musi. Inseraty przyjmuje biuro dziennikarskie i ogłoszeń Ludwika Plohna, Lwów, ulica Karola Ludwika l. 9.

(m.) **Towarzystwo „Szkoły ludowej“.** Onegdaj o godz. 7. wieczorem ukonstytuowało się lwowskie Koło „Towarzystwa Szkoły ludowej“. Liczne zebranie zagaił dłuższą przemową poseł dr. Asnyk, wskazując na doniosły cel, oraz działalność Towarzystwa Szkoły ludowej, która opiera się na tych samych prawie podstawach, co niemiecki *Schulverein* i czeska *Matica školska*. Mowca stwierdził, zauważył, że dotychczasowa nasza bezczynność około dźwigania oświaty, oraz obrony języka i narodowości polskiej jest karygodna.

Całe społeczeństwo nasze powinno poprzeć Tow. „Szkoły ludowej“, a wtedy urzeczywistni się owo pragnienie, które już dawniej ujawniały się w walkach orężnych, a obecnie muszą się zastosować do istniejących warunków. Przez dotychczasowy okres istnienia Towarzystwo już się utrwaliło i zyskało sympatję w całej Galicji. Istnieje już 30 Kół lokalnych, a Towarzystwo posiada fundusz żelazny, wynoszący około 20 000 zł. (z tego 10 000 ofiarował p. Jerzmanowski) Obecnie rozchodzi się o zyskanie jak największej liczby członków, oraz o zebranie funduszów. Panie lwowskie już dawniej utworzyły „Koło.“ Obecnie przychodzi kolej na mężczyzn. Mowca wyraził nadzieję, że znani z gorącego patrjotyzmu Lwowianie gorąco poprą Towarzystwo „Szkoły ludowej.“

Drugi przemówił p. Tadeusz Romanowicz, który podniósł z naciskiem, że narodowość nasza nie ma w szkołach ludowych zagwarantowanych praw mniejszości.

O języku wykładowym w szkołach ludowych decyduje większość rady gminnej, a jeżeli ona uchwali, iż ma być język ruski, to mniejszość polska musi się temu poddać.

Otóż powinniśmy działać w tym kierunku, aby tej mniejszości przyjść z pomocą, wystąpić w obronie języka i narodowości polskiej. Tutaj konieczna jest ofiarność publiczna i to jak największa.

P. Romanowicz postawił tedy wniosek, ażeby zgromadzenie przystąpiło do Towarzystwa i ukonstytuowało się jako „Lwowskie Koło szkoły ludowej“. Po jednogłośnem przyjęciu tego wniosku, przystąpiono do wyborów.

Prezesem „Koła lwowskiego“ wybrany został p. Tadeusz Romanowicz. Zastępcami pp. dr. Aleksander Lisiewicz i Zygmunt Łaszowski. Skarbnikiem p. Michał Lityński. Zastępcami pp. Antoni Bojarski i Mieczysław Dropiowski. Sekretarzem p. Tadeusz Dwernicki. Zastępcami pp. Wojciech Dąbrowski i Jan Fabiański.

W końcu uchwalono kilka wniosków w sprawie zmierzających do pozyskania jak największej liczby członków, oraz rozszerzenia działalności Towarzystwa.

Towarzystwo prawnicze urządzać będzie, począwszy od 23. maja przy sprzyjającej pogodzie co wtorku popołudniu o godzinie 4 wycieczki do Żelaznej wody (za stawem Kamińskiego). Do udziału zapraszają: Prezes towarzystwa Tchorznicki i przewodniczący komitetu Misiński.

Posąg Victoria, wykonany z gipsu przez p. Antoniego Popiela, artystę rzeźbiarza, został wczoraj umieszczony w ratuszu. Victoria w postawie stojącej na półkuli trzyma w lewej ręce wieniec laurowy i ma skrzydła do lotu rozpięte. Statua ma trzy metry wysokości, a stanąć miała na bramie tryumfalnej z powodu spodziewanego w roku zeszłym przybycia cesarza.

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia Czerwonego Krzyża mężczyzn i dam odbędzie się w dniu 23. maja 1893 roku o godzinie 12. w południe w sali obrad magistratu na I. piętrze.

Śnieg w maju. Z Berna morawskiego donoszą, że w Iglawie śnieg poczynił wielkie spustoszenia!

Odznaczenie. Znany autor prac kanalizacyjnych warszawskich, inżynier Wiliam Hertey Lindley, otrzymał od cesarza austrjackiego order korony żelaznej za prace swoje przy regulacji przepływu u Wrót Żelaznych na Dunaju.

Z państwa „niebieskiego.“ W Chinach w mieście Kamil spłonął teatr, urządzony pod namiotami. Dwa tysiące osób udusiło się skutkiem dymu i natłoku. W czasie pożaru wtargnęła banda rabusiów, zrabowała miasto i uprowadziła ze sobą 40 kobie

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Władysław Florjański zawarł kontrakt z dyrekcją teatru praskiego na dalszych sześć lat. — Marcelina Sembrich-Kochańska wróciła z Paryża do Berlina i w d. 25. bm. rozpocznie szereg gościnnych występów w miejscowym teatrze Krolla.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek przedstawienie rozpocznie „Pierwiosnki“, obrazek sceniczny w 1. akcie K. Ujejskiego; zakończy „Pajace“, opera w 2. aktach Leoncavall'a. Gościnny występ pp.: Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta; jutro we wtorek po raz pierwszy „Podróż na wschód“, komedja w 3. aktach Blumenthal'a i Kadelberg'a w tłumaczeniu Sachorowskiego.

Teatr. Po dłuższej, bo więcej jak całorocznej przerwie, przedstawiono w sobotę na scenie naszej „Barona cygańskiego“, który swego czasu tak olbrzymiem cieszył się powodzeniem i u nas i wszędzie, gdziekolwiek go grano, a dziś jeszcze liczy ogromne zastępy swych zwolenników. W partji tytułowej wystąpił dobry znajomy publiczności naszej, p. Karpiński, który już przed kilku laty debiutował był parę razy na scenie lwowskiej, podobno nawet również w „Baronie“. Sympatyczny ten śpiewak w tym okresie nieobecności swej u nas zyskał wiele, zarówno pod względem wokalnym, jak dramatycznym. Miły i dźwięczny głos jego tenorowy o barwie lirycznej, wzmógł się w tym czasie dość znacznie, wyrównał się, i kwalifikuje obecnie śpiewaka stanowczo do rzędu lepszych bohaterów operetki. A znów pod względem gry, zyskał p K. tyle, że dziś już w tej mierze nie wiele chyba pozostawia jeszcze do życzenia.

Co do reszty partyj w obsadzie „Barona“, zaszły pewne zmiany, które nie przynoszą wcale uszczerbku dla ogólnego efektu. Jak dawniej, tak i w sobotę zbierała rzęsiste oklaski niezrównana, jako cyganka Saffi, pani Radwan — artystka otrzymała w ciągu pierwszego aktu po prześlicznej arji cygańskiej wspaniały kosz kwiatowy, — wyborna w każdej roli i partji p. Kasprowiczowa, jako Czipra — pani Skalska, zawsze jednakowo powabna Arsena, — pan Skalski, pełen humoru „król wieprzów“, Kalman Żupan — pan Olszański, jako hr. Homonay, — p. Gasiński, jako prezes tajnej komisji moralności i t. d. Publiczność zebrana dość licznie bawiła się doskonale, a debiutanta przyjmowała z wielką sympatją.

Ostatnie wiadomości.

Rejestrując zakończenie kilku sejmów kraj. w Przedlitawji, poświęca monitor lewicy, *N. fr. Presse* parę słów — oczywiście na wskróś tendencyjnych — naszemu Sejmowi. Niby konstatuje tedy, że Sejm nasz zalewała powódź wniosków samoistnych, nad któremi debatowano długie godziny, jakkolwiek wiele z nich nie należało do kompetencji kraj. ustawodawstwa. Z naszej strony zauważamy, iż w samej rzeczy miniona sesja obfitowała znacznym szeregiem wniosków, ale rozumnych i dla kraju wysoce pożytecznych, za które jeno podzięka się należy posłom inicjatorom, a które równocześnie świadczą o poważnym i dobro kraju na oku mającym kierunku w pracach obecnego Sejmu galicyjskiego. Że taka *N. fr. Pr.* z przekąsem o tem wspomina, rzecz łatwa do zrozumienia. Sam wniosek p. Merunowicza o przymusowej asekuracji wystarcza, aby wzbudzić niechęć w organie centralistycznym, autonomji krajów wrogi, do wszelkich tego rodzaju zakusów Sejmu. Wspominając o udaremnieniu uchwały przez zdekompletowanie izby — w sprawie powiększenia liczby posłów z miast — *N. fr. Pr.* z właściwą sobie perfidją przemilcza o Rusinach, którzy to udaremnienie spowodowali. Jak wiadomo, Rusini — i moskalofie i narodowcy — cieszą się życzliwością tego organu. Wcale im nie zazdrościmy tak zaszczytnej protekcji.

O skandalicznych zajściach w sejmie czeskim, pisze *Czas* pragski, organ realistów czeskich: „Ubolewamy nad tem, iż niektóre pisma tak przedstawiają zdarzenia tego rodzaju w sejmie, jak gdybyśmy w ten sposób wznieśli się na najwyższy stopień politycznego bohaterstwa. To bowiem nie przyczyni się wcale do wychowania i przygotowania narodu czeskiego do owych czasów poważnych, jakie, być może, nastąpią. Naród nasz musi być świadom tego, że to, do czego posłowie nasi zostali w sejmie zmuszeni, oznacza jedynie usunięcie jednego ogniwa w długim łańcuchu, który krępuje kark nasz od długich wieków.“

Z Wiednia donoszą, że o ile sądzić można, nie zamierza obecnie rząd rozwiązać sejmu czeskiego ani rozpisać nowych wyborów.

Według autentycznych doniesień wydadzą obaj ministrowie finansów już w najbliższym czasie rozporządzenie, dotyczące regulacji waluty. W kasie państwowej węgierskiej jest już 90 miljonów koron złota wybitych; do końca roku wybiją jeszcze 40 miljonów, i w tym roku niepotrzebne jest dalsze zakupno złota.

W *Wiener Tagblacie* czytamy: Przeciw redaktorowi wydawanej w Wiedniu, w rosyjskim języku *Nauce*, Kozarczukowi wdrożyła w r. z. prokuratorja czerniowiecka proces, zarzucając mu podburzenie. Dnia 10. grudnia b. r. komisja sądowa z Czerniowiec odbyła rewizję w mieszkaniu Kozarczuka w Wiedniu i zabrała w przechowanie wiele ważnych dokumentów. Równocześnie zarządzono aresztowanie Kozarczuka. W cztery dni później zdjął sędzia śledczy z Kozarczuka generalia i pokazało się, że oskarżenie wniesiono zapóźno, bo w 2 miesiące po przedawnieniu. Prośbę Kozarczuka o wypuszczenie na wolność za kaucją odrzucono i trzymano go bez żadnego przesłuchiwania trzy miesiące w więzieniu śledczem. Dopiero dnia 30. marca b. r. otrzymał krajowy sąd w w Wiedniu nakaz, wypuścić Kozarczuka na wolność.

W d. 15. bm. opuścił wojskową służbę turecką generał Goltz pasza, który przez 10 ostatnich lat sprawował funkcje reformatora i instruktora armji tureckiej. Br. Colmar v. d. Goltz były major pruski, odznaczył się kilkakrotnie, jako oficer generalnego sztabu, w kampanji prusko-francuskiej, a później zasłynął szeroko z wielu cennych dzieł treści militarnej. Lecz właśnie te ostatnie zasługi ściągnęły były na niego gniew cesarza Wilhelma I. i jego paladynów. Mianowicie w roku 1877 napisał Goltz dzieło pod tyt.: „Leon Gambetta i jego armja,“ w którem z rzadką u Niemców bezstronnością i liberalnością oddaje uznanie działalności zmarłego dyktatora. Dość powiedzieć, że pracę tę przetłumaczyli nawet Francuzi, jako poważny głos niemiecki o Gambecie. Lecz w Berlinie zapatrywano się na książkę wręcz przeciwnie i za karę przeniesiono majora Goltza ze sztabu generalnego do jednego z pułków piechoty. Bardziej jeszcze od tej książki o Gambecie, zaszkodziło mu pono w oczach starego Wilhelma i jego doradców, iż jawnie i publicznie oświadczał się za dwuletnią czynną służbą. Widząc tedy, że w ojczyźnie zaprzepaścił w ten sposób swoją karjerę, sam się zgłosił do służby tureckiej, gdy w roku 1882 sułtan zwrócił się był do cesarza niemieckiego z prośbą o przydzielenie mu instruktorów dla armji tureckiej. I od roku 1883 pozostawał na nowem stanowisku, oddając ogromne usługi padyszachowi na polu reform wojskowych. Dziś Goltz wraca z tem przyjemnem zapewne przeświadczeniem, że to, co przed 10 ciu laty uchodziło niemal za zamach na armję niemiecką — mianowicie żądanie służby dwuletniej — dziś, w przedłożeniu wojskowem Caprivi'ego, figuruje, jako rzecz godziwa i niemal konieczna.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 22. maja. *Montagsrevue* zapewnia, że sejm czeski nie będzie rozwiązany.

Wiedeń 22. maja. Stan Schmerlinga jest beznadziejny.

Budapeszt 22. maja. Odsłonięcie pomnika honwedów odbyło się według programu zupełnie spokojnie. Zjawiło się 180 posłów. Ze strony rządu i wojskowości nie było nikogo.

Budapeszt 22 maja. Dobrze poinformowane koła zapewniają, że przez rząd węgierski przewidywane podniesienie ażia od złota, bynajmniej nie dotyka planu regulacji waluty, której ów mały epizod zaszkodzić nie może. Nie nastąpią z tego powodu ani zmiany żadne, ani zwłoka. Więcej zapasów złota ściągać w r. b. jest rzeczą zbyteczną.

Belgrad 22. maja. Były radykalny minister prezydent Mikołaj Pasics, mianowany posłem z Petersburgu. Rząd rosyjski już go aprobował.

Konwencja z Niemcami w sprawie marek ochronnych i patentów, która wygasła z dniem 16. b. m., przedłużoną została po koniec b. r.

Londyn 22. maja. Do *Timesa* telegraficznie donoszą, że Argentyna podnieść ma swój kredyt na długi zagraniczne.

Według *Standardu*, ma rząd wycofać część wojsk angielskich, które dodatkowo wysłane tam zostały niedawno. Jeden batalion ma już w tych dniach wyruszyć w drogę.

Z Bangkoku donoszą, że panuje tam ogromne zaniepokojenie. Francuscy poddani domagają się blokady, gdyż ludność chińska grozi rzezią. Również angielscy poddani wnieśli do swego rządu prośbę o wysłanie okrętu wojennego.

Berlin 22. maja. Wedle *Schlesische Volks Ztg.*, uchwalili szląscy mężowie zaufania, „pozostawić kandydatom w sprawie ustawy wojskowej zupełną swobodę działania“.

Tegoroczne ćwiczenia wiosenne urlopników zostały zawieszone z powodu mających nastąpić wyborów do parlamentu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. maja 1893 r

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. I. Kalinowscy z Oryszkowic. I. Grünwald z Worochty. Dr. W. Błażowski z Drohobycza. T. Waydowski z Bóbrki. G. Mattachich ze Żółkwi G. Kanitz z Buda-Pesztu. H. Berté, L. Bröuer z Wiednia. I. Pollak z Mołdawy. F. Popp z Klagenfurtu. G. Grossar z Czerniowiec Dr. G. Wyspiański z Sokala. Ks. M. Zarewicz z Różnowa.